Nr. 24. Lwów dnia 23. Marca 1859. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na II. kwartał

t. j. kwiecień, maj i czerwiec 1859
wynosi:
(Cena w walucie austryackiej.)
w miejscu 2 zł. — pocztą 2 zł. 50 kr.
do końca roku w miejscu . . 6 zł. — kr.
„ „ „ pocztą . . . 7 zł. 50 „

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 22. marca.

□ Zaczynamy sprawozdanie dzisiejsze od wrażenia, jakie sprawił ostatni artykuł *Monitora* wystosowany do Niemiec. Większość poznała w nim rychło głos Filipa macedońskiego, kiedy zapewniając jak najuroczyściej o swojej przyjaźni państwa greckie, sięgał po władzę nad niemi. Grecya zdobyła się podówczas tylko na jednego Demostenesa; ale na tej szachownicy mniejszej lub większej objętości państw i państewek, nazwanej Rzeszą niemiecką, pojawił się nieomal w każdem miejscu nowy Demostenes, ciskający mężnie sarkazmami Monitorowi w oczy. „*Si vis pacem, para bellum.* I my chcemy pokoju, powiadają ci panowie, ale właśnie dla tego, że go chcemy, będziemy się zbroić. Czy Monitor chce, abyśmy w szlafroku i pantoflach wyglądali spokojnie tej chwili, kiedy zastępy potentata francuzkiego przejdą Ren i nakażą nam się uczyć abecadła po francuzku? O, wtedy nie będzie już czasu, przemienić wygodny strój na zbroję, a szlafmycę na hełmy i kaska.“ W tym tonie i w tym guście przemawia większość organów prasy niemieckiej. I organowi potężnego mieszczaństwa londyńskiego nie podobał się ostatni artykuł Monitora; twierdzi on, że ostatniemi artykułami podkopał Monitor wszelką wiarę w swoją prawdomowność, że odtąd tylko bezczelne kłamstwo w szpaltach urzędowego dziennika Francyi miejsce znaleść może. Jedynemi symptomatami pokoju wedle Timesa są jeszcze: usposobienie Francyi nieprzychylne wojnie i energiczne wzięcie się Niemiec do broni, aby utrzymać zagrożony przez Napoleona III. pokój. Artykuł Monitora chce Niemcom broń z ręki wytrącić, bo wie że ta broń nie jest na rękę planom wojennym Napoleona III. Zgadzamy się z Timesem co do ukrytych intencyj ostatnich artykułów Monitora; ale nie pojmujemy, jak na tak niepewnych i słabych symptomatach, jak usposobienie opinii we Francyi i zbrojenie się Niemiec, można budować nadzieję pokoju. Wie to dobrze Times i bez nas, że jak w każdym narodzie tak i we Francyi są opinie podzielone, że jak mieszczuch paryzki gorąco modli się za pokojem, tak żołnierz lub chłop na wsi pragnie wojny. Co do uzbrojeń Niemiec z sobą nie bardzo zgodnych, wątpimy ażali one na szali pokoju wiele zaważyć mogą.

I oto stanęliśmy znowu mimowoli przed kwestyą pokoju i wojny, nad rozwiązaniem której przez trzy miesiące pierwszego rzędu talenta pracują. Z arsenału loiki wydobyto już wszystkie *jeżeli*, wszystkie *jak*, wszystkie *gdyby*, *żeby*, *oby* i t. d. — a przecież cała kwestya przedstawia się dotąd, jak kwestya egipska Grekom, w postaci sfinxa Z obowiązku sprawozdawcy musimy szukać nitki Ariadny, któraby nas z tego labiryntu mniemań i domysłów, nadziei i obaw wyprowadzić mogła. I mimowolnie chwytamy znów za misyę lorda Cowleya, który obecnie bawi w Paryżu, miał posłuchanie u cesarza i długo z nim rozmawiał – kubek w kubek taka sama skazówka, jakąśmy otrzymali z Wiednia: i tam był lord u Najjaśniejszego pana na posłuchaniu i miał odbierać wrażenia pokojowych usposobień gabinetu wiedeńskiego. Nie wiele z tego się dowiemy; i gdyby nie Morning-Post, u którego już się przebrała miarka cierpliwości, zostawalibyśmy w zupełnej niewiadomości tak co do celu jak i skutku misyi szan. lorda. Wiadomo, że Morning-Post jest organem Palmerstona; nieprzesądzimy przeto, domyślając się, że ma pewniejsze źródła co do misyi lorda Cowleya jak inne europejskie dzienniki. Owoż wedle zdania tego dziennika, niepotrzebnie przejeżdża się lord Cowley z miejsca na miejsce i trwoni czas. Cała jego robota, redukująca się tylko do odbierania wrażeń bądź w Wiedniu, bądź w Paryżu, wcale nie podniesie chylącego się do upadku pokoju. Bo cóż ztąd, że lord Cowley, przyjechawszy do Wiednia, robił pokojowe przedstawienia i otrzymał w odpowiedzi od gabinetu wiedeńskiego, że życzenia Austryi są za pokojem, *byle* tylko Napoleon III. uszanował status quo i zaprzestał podsadzać miny pod traktaty z roku 1815? Ta sama komedya powtórzy się w Paryżu; lord Cowley może bezpiecznie wybijać Napoleonowi III zamiary wojenne z głowy, i otrzyma od hr. Walewskiego podobniuteńką jak od hr. Buola odpowiedź, że Francya także życzy sobie pokoju, *byle* tylko Austrya zechciała przystać na pewne warunki, pod któremi pokój może być utrzymany. Ani te i tym podobne zachody lorda Cowleya, ani odpowiedzi hr. Buola i Walewskiego nie odwrócą zagrażającego powszechnemu pokojowi niebezpieczeństwa, i niesprowadzą potrzebnego porozumienia się. Widzimy ztąd, że organ lorda Palmerstona, nie przywiązuje zbyt wielkiej nadziei do tajemniczej misyi lorda Cowleya, która wedle innych dzienników miała już rzucić pierwsze nasionka do negocyacyj dyplomatycznych. Nasienie zanim zacznie kiełkować i wyda owoc, zostaje oczywiście w stanie embryonicznym, stanie, o którego namacalnych formach nic a nic pewnego powiedzieć nie można. Dla tego też i utrwalenie pokoju europejskiego, do którego mają nas zaprowadzić zachody lorda Cowleya, miga nam jak światełko błędne, jak coś czego w formy jeszcze ująć nie można, co jest niepewne i wątłe; zaczem idzie, że i nadzieje pokojowe są jeszcze bezzasadne. Ważąc na szali argumenta za pokojem, do których i domysł czy pogłoskę o przyszłych konferencyach w Londynie policzyć należy, musimy wyznać, że już sam obecny stan Sardynii, zbyt jasny i wyraźny, przeważa o wiele szalę wojny. Słusznie też twierdzą niektóre wiedeńskie dzienniki, że w Turynie należy szukać klucza do rozwiązania obecnej sytuacyi politycznej. Z masy drobnych faktów, których widownią jest Piemont, zapisujemy, że senat w Turynie przyzwolił na powołanie pod broń rezerwy, że minister spraw wewnętrznych wydał cyrkularz, w którym wzywa władze podrzędne, aby masy narodu obrabiały w duchu wojennym; że wygotowano manifest królewski, który ma wyliczyć wszystkie agresywne czynności ze strony Austryi, narażające bezpieczeństwo Piemontu i zagrażające jego udzielności, a zarazem wezwać Napoleona III., aby dotrzymał danego publicznie słowa i udzielił Sardynii zbrojnej pomocy. Na koniec nadmieniamy, że senat zezwolił na urządzenie konzulatów sardyńskich w Belgradzie i Bukareszcie, konzulatów, których zadaniem niezawodnie będzie, wspierać usiłowania ludności naddunajskiej ku odzyskaniu zupełnej niepodległości.

Owoż stanęliśmy w księstwach Naddunajskich i w Serbii, które wprawdzie powolnie, ale z nieubłaganą konsekwencyą nad wydobyciem się z pod zwierzchnictwa sułtana pracują. Od roku trwa spór zacięty, a to w obec gwarancyi mocarstw europejskich, między W. Portą a księstwami Naddunajskiemi. Porta koncentruje wojska, księstwa się zbroją — i nie byłby ten stan jeszcze tak bardzo groźny dla Turcyi, gdyby nie niezałatwiony jeszcze spór czarnogórski, nieprzytłumione zarzewie rewolucyjne w Bosnii i Hercogowinie; gdyby w końcu nie ubudzone chęci niepodległości w Bułgaryi, a mianowicie w górach Bałkanu. Węzły, wiążące północne prowincye Turcyi z Carogrodem, są tak naprężone, że potrzeba najmniejszej okoliczności tylko, aby sprowadzić stanowcze zerwanie. Od brzegów Adryatyku aż po morze Czarne, pasmem Dunaju i Bałkanu, ciągnie się jedno życzenie wywalczenia niepodległości na zasadach wszechwładztwa ludu. Nowy książę serbski szle powinszowania Rumunom, że obrali jednego hospodara; a Francya i Rosya w widokach na przyszłość sprzecznych — gwarantuje pierwsza pożyczkę dla księstw Naddunajskich na cele wojenne, druga dostarcza broni i amunicyi.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, z licznych faktów i pogłosek podnosimy na tem miejscu: że mityngi w sprawie reformy oświadczyły się prawie wszystkie przeciw bilowi gabinetu Derby; że lord Disraeli, aby ratować od szwanku teraźniejszy gabinet, zapowiedział sam poprawki do tego bilu; że Morning-Post w te łamane sztuki nie wierzy i kryzys ministeryalną jako nieuniknioną rzecz przedstawia; że w Paryżu krążą ciągle pogłoski o nowem ministeryum z ks. Napoleonem na czele; że papież miał powtórnie zażądać jak najspieszniejszego wyprowadzenia wojsk francuzkich z Rzymu, czemu jednak Morning-Post niewierzy; że izby bawarskie, zadekretowawszy pożyczkę na przygotowania wojenne, wyraziły mimo tego w adresie do króla wotum nieufności do ministeryum; że w Petersburgu ogłoszono zakaz wyprowadzania koni z Rosyi i Polski za granicę zachodnią; że o konferencyach krążą tylko pogłoski; a w końcu, że w Lizbonie upadł gabinet Loule.

Multany i Wołoszczyzna *).

(W) **I.** Multany i Wołoszczyzna zajęły dziś tak ważne stanowisko w Europie, że jest obowiązkiem zapoznać się bliżej z ich stosunkami.

Przekształcenie wewnętrzne tych krajów odbyło się tak spokojnie, z taką godnością i powagą — a co najważniejsza, naród rumuński z taką jednomyślnością dokonał tego faktu historycznego, że chwila dzisiejsza będzie jedną z najpiękniejszych w jego dziejach, i zarazem zawsze jaśniejącym przykładem dla innych narodów w dziejach Europy.

Słusznie powiedział jeden z publicystów piszących o księstwach Naddunajskich, iż one są *mostem* między Wschodem a Zachodem Europy.

*) Dokończenia artykułu „Katolicyzm i panslawizm“ dla bardzo ważnych przyczyn podać nie możemy.

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział dziewiąty.

Jak to szczęście Polusi wyglądało po ślubie?

(Ciąg dalszy).

Tu westchnęła, i tak ni ztąd ni z owąd przyszli jej do pamięci i pan Dezydery i pan Otmar. Zarumieniła się, i zamarzyła. Jakie jej były myśli, nie chcemy odgadywać; ale gdy powstała i krzykliwym głosem zwołała służebne dziewczęta, w jej oczach roziskrzonych świecił jakiś blask niemiły, palący i ostry. To nie ogień co ogrzewa, ale pożar który pali i niszczy.

W miesiąc póżniej zajdziemy dla odmiany do pokoju samego pana kapitana, który znamy bardzo dobrze. Widzimy tam obu nierozdzielnych towarzyszów w tem samem niemal położeniu, w jakiem ich już widzieliśmy. Porucznik grzeje się przy kominku, i z długiego cybucha puszcza jak z kowalskiego komina ogromne kłęby dymu; kapitan także z luleczką w ręku chodzi po pokoju, czasem tylko dla odmiany stanie koło okna i przez zęby zanuci wojacką jaką piosenkę. Obydwa nie są właściwie w złym humorze, ale nie można też dobrym humorem nazwać to obydwóch wpółzamyślenie. Koło ust porucznika mimo wąsów i brody, rysuje się uśmiech więcej jeszcze szyderczy niż zwykle, a kapitan ilekroć w przechadzce swojej zbliży się do kominka, zdaje się unikać spojrzeń starego kolegi, który się odwetowuje znowu za to wpół cichem pogwizdywaniem jakiegoś odwiecznego krakowiaka. W pokoju zresztą wszystko jak dawniej; małpy i wyżeł drzemią na swojem miejscu. Milczenie, jakie w pokoju panuje, przerywa tylko chwilami odgłos jakiś krzykliwy, który z dalszych pokoi dochodzi. Odgłos to jakiegoś swaru domowego, podobny nieco do grzmotu dalekiego, którego łyskawicami są piskliwe czasem wykrzyknienia, zdradzające gniewny głos pani domu. Przy głośniejszych ozwaniach się tej burzy domowej, pan kapitan głośniej pośpiewuje, a pan porucznik głośniej pogwizduje.

— Fatalnie fałszywie gwizdasz! mruknął kapitan.

— My obydwa podobno nie przy głosie! odmruknął porucznik z uśmiechem jeszcze więcej szyderczym.

Grzmoty burzy domowej ozwały się głośniej, potem ucichły chwilowo; padło kilka coraz bliższych piorunów przedstawionych przez drzwi gwałtownie zatrzaśnięte, i otworzyły się wreszcie drzwi wchodowe. Weszła pani Wypolska; ani śladu na jej twarzy domowej burzy; uśmiech na ustach, słodycz na twarzy, czułość w oczach. Ustrojona cała, świeża, wymuskana, woniejąca i ukrynolinowana nad miarę, bo epoka krynolin właśnie się rozpoczynała. Mnóstwo na niej barw, fontaziów, wstąg i błyskotek, któremi Polusia lubiła się obwieszać... Ledwie weszła, rozbudziły się małpy i stary wyżeł, i przyskoczyli wszystko troje do pani, wyszczerzając ku niej zęby, trocha z przymileniem, trocha z nieufnością. Jej stosunek z faworytami mężowskiemi był dotąd wielce dyplomatyczny, mianowicie z małpami. Ona się do nich uśmiechała, chociaż nie zawsze mogła ukryć niechętne skrzywienie ust i zmarszczenie brwi. I małpy się do niej uśmiechały, ale szczerząc zęby, zdawały się jej pokazywać, że te zęby są ostre. Lecz i tym razem pogłaskała pani i psa i małpy, i miała już w ręku przygotowane dla nich trzy kawałki cukru. Faworyty porwały cukier i siadłszy na swem legowisku, nieufnemi spojrzeniami pociągały za każdym ruchem młodej pani; wyżeł zawarkotał nawet, widząc jak się zbliża do męża.

— Kochany mężu!... ozwała się Polusia, i zbliżywszy się do męża, podsunęła mu pod usta białe czoło swoje.

Kapitan pocałował to czoło, uśmiechnął się niby, i patrząc na nią odpowiedział:

— Jakżeś się ślicznie ustroiła!

— Pojadę na parę godzin do miasteczka.

Na te słowa kapitan odwrócił się, a porucznik spuścił oczy i znikł w mgle dymu, który kilką silnemi pociągami wypuścił.

— I musiałam się zgniewać, mówiła Polusia dalej zaciągając rękawiczki Ten głupi Walko powiada, żeś nie kazał zaprzęgać, że bez twego pozwolenia...

— Szkaradna droga!..

— To tak niedaleko...

— Wczoraj byłaś w miasteczku!.. konie pomęczone...

— Dajże pokój Jędrzeju!... Ty tylko tak udajesz!... gdzież byś mógł mi co odmówić? I rzekłszy to położyła mu rękę na szyi, i zalotnie w oczy spojrzała.

— Ale naturalnie!... ozwał się porucznik!.. Nudziarz jesteś kochany kapitanie!.. twoja żona ma zapewne interes.

Polusia się szybko odwróciła do porucznika, i oboje spojrzeli sobie oko w oko. I ujrzeli oboje, o czem wiedzieli doskonale: ona szyderstwo, on nienawiść.

— Bardzo dziękuję panu porucznikowi!.. tak jest, mam interes... ważny nawet!...

— Pani kapitanowa chce zapewne odwiedzić nowo przybyłą kasyerowę!.. to siostra podobno pana Otmara.

Polusia może by poczerwieniała, gdyby i tak nie była rozpłomieniona wewnętrznem oburzeniem, które zdusiła wszakże, zacisnąwszy zęby tak mocno, że aż niemi zgrzytnęła. Tyle wszakże miała jeszcze zastanowienia, że uśmiechnęła się co prędzej, i odpowiedziała porucznikowi z żartobliwym uśmiechem:

— Pan Franciszek zawsze lubi żartować!

— Więc powiem Walkowi... dodała zwrócona do męża, i gorącemi ustami dotknęła się z lekka pomarszczonej twarzy mężowskiej.

— Dobrze już!... mruknął pan Jędrzej, odsuwając się od niej... ale nie baw długo.

— Ty wiesz Jędrusiu, jak ja spieszę się do ciebie.

Porucznikowi snać dym zaleciał do nosa, kichnął bowiem potężnie.

— Życzę panu!... zaczęła Polusia z złośliwym uśmiechem.

Stanowią one pod względem geograficznym jedną całość. Zajmują kotlinę między Karpatami a Bałkanem od miejsca, gdzie Dunaj przełamuje sobie drogę do morza Czarnego przez bramę łączącą te dwa pasma gór, aż do miejsca, gdzie połączywszy się z wodami Prutu, zwraca się leniwym ale szerokim pochodem ku ujściu swemu.

Właściwą przyrodzoną granicą tych krajów są Słowiańskie góry (Karpaty) i słowiańskie rzeki: Dunaj i Prut.

Z jednej strony przypiera do nich ostatnia baszta europejskiego Zachodu; zresztą zewsząd są otoczone słowiańską ludnością.

Kraina ta, większa od wielu *mocarstw* niższego rzędu (mianowicie od królestwa Neapolitańskiego, Portugalii i innych) odgrywała już kilkakrotnie ważną rolę w Europie, chociaż nie miała nigdy zupełnie niezawisłego stanowiska. Była ona niegdyś wielce ważną dla Polski, i wiele ważyła na szali stosunków politycznych między Polską, Turcyą, Węgrami, Rosyą i Austryą.

Zastanowienie się nad temi stosunkami zostawiamy sobie na później. Dziś chcemy tylko porównać dwie chwile w dziejach tego kraju, w których on był ważnym dla całej Europy, dwie chwile należące do dziejów powszechnych.

Opatrzość łączyła losy dzisiejszych księstw Naddunajskich zawsze z dolą krajów okolicznych, a po drugi raz są one przeznaczone, ile się zdaje według dzisiejszych stosunków, aby się tam zcierały potęgi rozstrzygające o losach i zmianach politycznych Europy.

Dzisiejsza chwila jest oddzielona dwudziestu blisko wiekami od najważniejszej tego kraju epoki. Należała wtedy naddunajska kotlina do wielkiego królestwa Dacyi; a chociaż dzisiejszy Siedmiogród był główną tej potęgi siedzibą, to jednak jeden rzut oka na mapę Europy wystarcza, by nas przekonać, że dzisiejsze Multany, a nadewszystko Wołoszczyzna, musiały być głównem polem walki między olbrzymim Rzymem i kto wie czy mniej potężną Dacyą. To pewna, że z ówczesnych narodów żaden nie był Rzymowi straszniejszym nad Daków; oni bowiem byli jedyni, którym Rzym w czasie największego wzrostu swego musiał *haracz* płacić.

Nieradzi wdajemy się w naszych poglądach politycznych w roztrząsanie tak dawnych dziejów, pomni, że dzieje są wprawdzie szkołą najlepszą polityki, jednak dzienniki są bardziej powołane do wskazywania, co się teraz dzieje, niż tego co było. Co do tej krainy wszelako zniewala nas dwojaki wzgląd do rzucenia okiem w odległą starożytność. Pominąwszy bowiem podobieństwo znaczenia dzisiejszego księstw Naddunajskich do ówczesnej ich roli, mamy słuszne powody do wnioskowania, iż dzieje Dacyi są zaraniem naszych własnych dziejów. Losy ówczesne Daków są tak podobne do tegoczesnych losów kraju naszego, że możemy z następstw upadku Dacyi, wnioskować także o skutkach podobnych w tym wieku. Z temi kolejami Daków przed wiekami, a polskiemi w nowszych czasach, kraje Naddunajskie są w ścisłym związku.

Według uczonego a niezbitego dotąd stanowczo wywodu, jaki nam daje *A. Bielowski* w swem znakomitem dziele o początkach dziejów naszych, nie byli *Dakowie* czem innem, jak przodkami Słowian, a mianowicie Polaków. *Decebal*, straszny Rzymowi król Daków, który pobił cesarza Domicyana i zmusił go do płacenia haraczu, miał być naszym *Ziemowitem*, synem Piasta.

Dzisiejsze więc Multany i Wołoszczyzna stanowiły prawdopodobnie część kolebki naszego narodu.

Zniweczenie potęgi naszych przodków w tej krainie i przyległym Siedmiogrodzie, zostało pomszczone upadkiem świata starożytnego. Ziściło się na tych potęgach (Daków i Rzymu) jak najwyraźniej prawidło, że sprawiedliwość boska rządzi zarówno narodami jak indywiduami. Dzisiejsze Multany i Wołoszczyzna były w chwili najważniejszej w dziejach Europy narzędziem tej sprawiedliwości. Upadek Daków rozbudził dwojakie życie w świecie starożytnym. Za emigracyą ich z siedzib naddunajskich nastąpiła immigracya kolonij rzymskich. Ze wszystkich stron ogromnego państwa rzymskiego słał Trajan zastępy Rzymian w te strony na osiedlenie. Tym sposobem stały się te kraje ostatnią basztą północno-wschodnią kolosu rzymskiego.

Lecz jakoby zniszczenie potęgi Daków ściągało klątwę na Rzym, zrobił się w ich właśnie siedzibach jeden z pierwszych wyłomów w tej ogromnej budowie. Tym wyłomem płynęła powódź narodów, zalewająca świat starożytny.

Zwyciężenie Daków i przerzucenie ich na tę stronę Karpat, było przesileniem rzymskiej potęgi.

Podczas gdy Rzym rozsiedlał się wygodnie w opuszczonej przez Daków krainie, stali się ci zarzewiem zniszczenia dla Rzymu.

„Rozsypani po całej północy wychodnie daccy (mówi Bielowski) roznieśli wieści o niesłychanych bogactwach i przepychu Rzymu, o łagodności strefy włoskiej, i cudnych płodach ich ziemi, co wszystko rozpala umysły dzikich nędzarzy północnych i gotuje nowe ciosy Rzymowi. Po strasznej nawale *Gotów* następuje nierównie straszniejsza jeszcze nawała *Hunów*, w której uczęstniczą głównie wyparte niegdyś z za Dunaju plemiona dackie pod imieniem *Antów* i świeżo uzyskanem na północy *Salawów* czyli *Slawów* imieniem, któreto ostatnie ma wkrótce stać się powszechnem.“

Nawała narodów odbywała w kotlinie naddunajskiej ruch podobny wirowi, jaki powstaje przez zejście się prądów płynących z różnych stron. Ludność tych krajów powstała z mięszaniny najrozmaitszych narodów, przeciągających tędy od wschodu i północy. Gotowie, Hunowie, Słowianie, Awary i Węgry, a nawet Mongołowie mięszali się tu z kolonistami rzymskimi, złożonymi także z różnych narodowości. Między tą mieszaniną przeważyły dwa pierwiastki: *łaciński* i *słowiański*.

Z tych szczątków widzimy dopiero w XIII i XIV. wieku ustalające się dwa księstwa: *Multan* i *Wołoszczyzny*.

Dziwna, że w kraju geograficznie zjednoczonym, utworzył naród jednego wspólnego lica, które się z owej mieszaniny wyrobiło, dwa odrębne księstwa. Pochodzi to ztąd, że w różnych czasach i pod różnemi wodzami zajęły dwa różne oddziały tego samego narodu siedziby w dwóch głównych a osobnych od siebie miejscach. Pomimo tego rozdziału doznawały te księstwa, jak owych dwoje bliźniąt zrośniętych, prawie zawsze wspólnej doli. Jak ich narodowość wspólna, tak wyrobiły się te same stosunki społeczne, religijne, polityczne, a nawet stosunki ekonomiczne i oświata są im wspólne.

Te wewnętrzne warunki jedności pomimo zewnętrznego rozdziału, zrodziły i żywiły myśl *zjednoczenia*, i uczyniły ją w końcu kwestyą polityki europejskiej.

W tej mierze mają te kraje wiele podobieństwa z Włochami, które podzielone od wieków dążą wiecznie do zjednoczenia. Dzisiejsze zdarzenia okazały wszelako, że wykonanie tej myśli łatwiejsze było w tej najodleglejszej starego Rzymu odnodze, niż w samej jego kolebce.

Spokój i powaga, z jaką tu dokonywają się w obecnej chwili stanowcze przekształcenia wewnętrzne i zewnętrzne, wybicie się tych księstw na niepodległość bez bitwy, zdaje się świadczyć, że naród ten głęboko jest przeświadczony o pewności swego istnienia i swojej całości na przyszłość. Może się tam zakładają posady jednego z przyszłych mocarstw, które powstaną na gruzach gmachu chylącego się do upadku, jak niegdyś powstał świat nowy na gruzach Rzymu. A jak niegdyś od Dacyi zaczęło się przekształcenie świata dawnego, tak w tych samych może stronach zaczyna się nowe i ważne przekształcenie Europy.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Dzienniki wiedeńskie łamią sobie głowę nad rozwiązaniem pytania: „Co też zrobi Rosya?“ *Ost D. Post* przyszła do przekonania, że ten olbrzym północy pozostanie na teraz neutralnym, w razie zaś niebezpieczeństwa dobędzie niezawodnie miecza w obronie Austryi. Austrya bowiem broni traktatów z r. 1815, których zerwanie uczułaby najbardziej Rosya. Według *Ost D. Post*, jest zupełnie mylnem mniemanie, jakoby Rosya nie sprzyjała Austryi, bo jakkolwiek *Pszczoła Północna* (organ rządowy) powiada, że zamiar zawiązania na nowo przyjaźnych między Austryą a Rosyą stosunków nie powiódł się, nie idzie jeszcze zatem, powiada *O. D. P.*, by miejsce dawnej szczerej przyjaźni, zajęła bezwzględna nieprzyjaźń. A zresztą, powiada *O. D. P.*, w życiu praktycznem w ogóle, a mianowicie w życiu politycznem są nadzwyczajne afekta przyjaźni całkiem niepotrzebne, a nawet — często bardzo szkodliwe. Ten ustęp ostatni, który jest widoczną chęcią pocieszenia się, przypomina mimowoli bajkę o lisie i kwaśnych winogronach.

FRANCYA. Ostatni artykuł *Siecla* sprawił wielkie wrażenie. *Siecle* powiada bez ogródki, że potrzeba bezzwłocznego wypędzenia Austryaków z ziemi włoskiej, dodając, że to by ogromnie podniosło i ustaliło znaczenie Francyi. Artykuł ten obstaje z zapałem za zerwaniem traktatów z r. 1815, które uważa jako niezgodne z honorem narodu francuzkiego i obelżywe dla cesarza. Gani wszelkie cofanie się, gdyż krzyki w Niemczech, powiada *Siecle*, mogą tylko śmiech wzbudzać i być przedmiotem do konceptów dziennikowi *Charivari*; a koalicyi, powiada *Siecle*, niema się co Francya obawiać; i domaga się ukończenia najspieszniejszego uzbrojeń. Gabinet francuzki postępuje zupełnie zgodnie z życzeniami *Siecla*, gdyż wszelkiego przykłada starania, by uzbrojenia ukończyć jak najspieszniej. Wspólnie z tym artykułem zamieścił *Siecle* inny, w którym powiada, że Francya porozumiała się już z Rosyą kosztem Turcyi. *Patrie* wychwala nadzwyczajnie postępowanie rządu pruskiego, twierdząc, że gdyby to mocarstwo dało się pociągnąć Austryi, byłaby już wojna wybuchła. Prusy zaś, zdaniem *Patrie*, ani myślą iść z Austryą ręka w rękę, gdyż minister Schleinitz powiedział bardzo wyraźnie, że Prusy będą bronić tylko „czysto niemieckiej sprawy“. Nacisk jaki dano tym słowom, każe wnosić, zdaniem *Patrie*, iż Prusy nie wierzą, żeby sprawa niemiecka a sprawa austryacka była jedną i tą samą rzeczą.—W Paryżu mówią wiele o blizkiej zmianie gabinetu francuzkiego. Książę Napoleon stanąłby na czele nowego; cesarz bowiem chce gwałtem, tak mówią przynajmniej, pozbyć się (se debarasser) Walewskiego, Delangla i Foulda, których uważają za stronników polityki pokojowej.

— *A. A. Z.* zawiera następującą korespondencyę z Paryża: Jeżeli wybuchnie wojna, a trudno przypuszczać by stało się inaczej, natenczas cała wina spadnie na Prusy i Anglią. Cesarz święcieby się cofnął, gdyby widział, że Anglia i Prusy opierają się wojnie. *Si l' Allemagne n'est pas unie, alle est perdue* powiadają Francuzi; i zdaniem mojem, mówi korespondent, bardzo słusznie. Francuzi znają doskonale swojego cesarza; a Anglia i Prusy są w wielkim błędzie, jeżeli o nim sądzą tak jak się sądzi o zwykłych mężach stanu. Napoleon jest konspiratorem na wielki kamień. Według tego należy mierzyć wszystko co mówi, pisze i czyni. Życie w konspiracyach nauczyło go pogardzać ludźmi. Gdy Francya znużona, nie wierząca nikomu i w nic, w poniżeniu politycznem, religijnem i moralnem, łaknąca rozkoszy i zysku, oddała się Napoleonowi jak ulicznica — wzmocniła się w nim jeszcze bardziej pogarda ludzi, i ta pogarda jest kluczem jego polityki. Nadarzyła mu się sposobność poruszenia niemal całej Europy przeciwko Rosyi, korzystał z niej— jednak w czasie wojny jeszcze mieszał on swoje karty, by uciąć woltę, zdradzić swoich sprzymierzeńców, zbudować most łączący go z Rosyą, poróżnić Austryę z Rosyą, i przygotować powstanie we Włoszech. Teraz przyszła kolej na Austryę. Zazdrość Prus, obłudna przyjaźń Anglii i pragnienie pokoju w Anglii, gniew Rosyi, i szał rewolucyjny, posłużą mu do odosobienia Austryi. Osłabnie Austrya, powiada dalej korespondent, przyjdzie kolej na Prusy. Tymczasem Rosya uorganizuje się, pobuduje swoje drogi żelazne, podwoi swoją olbrzymią flotę, i wtedy dopiero uderzy Napoleon wspólnie z Rosyą na Anglię, a Rzesza niemiecka, Europa środkowa i Wschód — osłabione, zdemoralizowane, pomiędzy sobą poróżnione— będą kornie słuchać rozkazów cara północy i cara zachodu!...

— *Monitor* ogłasza nominacyę dziesięciu jenerałów i wielu pułkowników, tudzież wiele nominacyj na wyższe stopnie w marynarce; donosi oraz, że flota tulońska opuściła port, udając się na pełne morze. Lord Cowley przybył 16. do Paryża i był zaraz u cesarza. Poseł pruski hr. Pourtalés złożył cesarzowi swoje listy wierzytelne i własnoręczne pismo księcia rejenta. Według tel. dep. nadeszły do Paryża wiadomości, że książę Grammont, poseł francuzki w Rzymie, otrzymał 17. b. m. notę od kardynała Antonellego, w której stolica apostolska domaga się jak najspieszniejszego opuszczenia Rzymu przez wojska francuzkie.

ROSYA. Najważniejszą z Rosyi nowiną jest ukaz cesarski ogłoszony, jak tel. dep. donosi z Petersburga pod d. 16. b. m. w *Gaz. Senackiej*, którym wzbroniono zostało wyprowadzenie koni z Rosyi i Polski za granicę. *Gaz. Rząd.* donosi o kilku mianowaniach, mianowicie o mianowaniu księcia Druckiego Sokolińskiego, gubernatorem wojennym

---

— Korony niebieskiej zapewne! odpowiedział porucznik oddając uśmiech za uśmiech.

Pani Wypolska już była za drzwiami. Ścisnęła zęby, pięście i brwi, i w piersiach tylko zadrgały niewypowiedziane słowa:

— Ach! ten porucznik!.. i te małpy!..

A mężczyźni w pokoju milczeli, aż odjeżdżający powóz zaklupotał po grzązkiem marcowem błocie. (D. c. n.)

Przegląd bibliograficzny.

(9) **Dwóch rodzonych braci**, *powieść przez Bibiannę Moraczewską w dwóch tomach.* Jest to jedna z najnowszych powiastek; wyszła bowiem w Poznaniu w bieżącym już roku. Jakoż niewiele więcej o niej powiedzieć można; należy bowiem do tuzinkowych utworów, któremi nas coraz częściej obdarza literatura powieściowa. Rzecz jest prawdziwie zastanowienia godna, jak się u nas ta literatura od lat dwudziestu rozprzestrzenia. Przed ćwierć wiekiem powieść polska była prawdziwą rzadkością; dzisiaj sypią się jakby z roga obfitości. Naśladujemy w tej mierze Francuzów; to wszakże na naszą wypada korzyść, że jakkolwiek wiele między niemi jest lichych i miernych, przebija w nich zawsze przecie pewne dążenie ku moralności lub poprawie społecznej skierowane. I to właśnie jest zasługą powiastki, o której mówimy. Treść jej cała osnuta na tle zupełnie prawdziwem, bo na tle przywar niektórych odbijających się w społeczeństwie naszem.

Jedną z głównych jest niezaprzeczenie to nasze wychowanie obywatelskie, wyrachowane zda się na blask i pozór powierzchowny, a pozbawione wszelkiej podstawy silniejszej. To wychowanie pobieżne jest rzeczywiście naszym rakiem społecznym: bo brak że się tak wyrazimy gruntu umysłowego, tem szkodliwszem czyni to w nas przemagające usposobienie uczuciowe, które nas jakby statek bez żagli i sternika, pędzi bezsilnie naprzód i pierwszej lepszej burzy oddaje na pastwę.

Skutki takiego wychowania chciała autorka tedy przedstawić w powieści, o której mówimy. Przedmiot ten można było obrobić artystyczniej zapewne, ale prawdziwiej i praktyczniej trudno. I dla tego powieść ta, jeżeli jako utwor artystyczny do miernych należy, odznacza się niezaprzeczenie stroną pożyteczną. Inwencyi (już to w ogóle jest to najsłabsza strona naszego powieściarstwa) niema w niej wiele; i dla tego nie wzbudza ona w czytaniu wielkiego interesu, ale czyta się z przyjemnością dla tej właśnie strony praktycznej.

Treść powieści jest następująca. Troje było rodzeństwa *Zarębskich*, dwóch braci i siostra. Córka najstarsza poszła za *Radzewskiego*. Starszy o lat kilka od Kazimierza brat Jan Zarębski, żeni się z bardzo bogatą dziedziczką, młodą dziewczyną powierzchownie tylko wykształconą, ale próżną i zalotną. Z szlachcica ubogiego prawie, staje się podpankiem i choruje na tę tak częstą u nas chorobę społeczną, choruje na pana. Stara się oczywiście o hrabstwo, i uzyskawszy je, prowadzi dóm na wielką stopę, włóczy się po wodach zagranicznych i po różnych stolicach, i zwykłą u nas koleją, traci majątek na próżne wystawy, i załazi w długi. Jan Zarębski jest charakter słaby jakich u nas nie mało; pani Zarębska kobieta próżna, rozmiłowana w blasku pozornym, wodzi go za nos, a choć podróżuje ciągle, nudzi się nieznośnie, ile razy jej wypadnie w własnym zabawić domu. Aby się więc rozerwać, zawiązuje romansik z p. Leonem Świtalskim, dawnym adoratorem swoim, a nawet umizga się do mężowskiego brata p. Kazimierza, który jej aż nadto widoczną zalotność odrzuca z pogardą i oburzeniem.

Kazimierz w tej powieści, jest to charakter prawy i szlachetny, typ prawdziwego obywatela, który nam autorka w powieści swej chce przedstawić. Żeni się z poczciwą dziewczyną, córką ubogiego domu szlacheckiego, i na małej dzierzawie dorabia się fortuny poczciwą pracą. Zosia Zarębska choć typ nie nowy, i nieraz obrabiany w naszych powieściach społecznych, jest najwdzięczniejszą postacią w tej powieści, i przyznać nawet trzeba, że należy do najlepiej udałych obrazków, z prawdziwem zamiłowaniem przez autorkę odszkicowanych.

Jest jeszcze jeden dom szlachecki i prawdziwie magnacki, w lepszem i historycznem niejako rozumieniu, pułkownikowstwa *Czarnkowskich*, którzy siąsiadują niejako z Kaźmierowstwem, i z wielką są dla nich przyjaźnią. Postacie nie nowe także, ale oddane przez autorkę z wielką starannością i świeżością barw. Jest nareszcie dóm pana *Radzewskiego*, który się ożenił z siostrą Jana i Kazimierza Zarębskich. Typ to także częsty u nas szlachcica niedbałego z dnia na dzień żyjącego. Poczciwy, dobroduszny, ale nie pamięta o jutrze, gospodarstwo zaniedbuje, intraty zaprzepaszcza bóg wie jakim sposobem, i myśliwstwem się tylko bawi. I żona kubek w kubek do niego podobna; dóm cały zaniedbany, obdarty najporządniej; dóm, jaki w rzeczywistości nieraz u nas zdybać można. Jest majątek piękny wcale, ale oboje nieumieją z niego korzystać, wszystko u nich marnieje i przepada.

Te cztery domy stanowią główne tło powieści, jakby kanwę, na której autorka dalsze swe wyrabia kwiaty i arabeski. Zarobienie tła kanwowego stanowią rodziny tych czterech domów, młodsze ich pokolenia, które widzimy jak w oczach niemal naszych rosną, wychowują się i w rozliczne między sobą zachodzą stosunki. W tych młodszych pokoleniach występuje głównie dążenie autorki, by okazać różnicę zwykłych u nas wychowań obywatelskich. W domach hrabstwa Janów Zarębskich i państwa Radzewskich, widzimy dwa główne typy fałszywego u nas wychowania. Natomiast dwa drugie domy: Półkownikostwa i Kazimierza Zarębskiego, autorka chciała przedstawić jako wzór dobrego wychowania.

Różnica wychowania odbija się w dalszem życiu i powodzeniu tych rodzin. Stosunki tych rodzin rozmaicie pogmatwane, stanowią zawiązanie powieści. Określenie tej różnicy nie jest bez zgrabności pewnej; a zastosowanie stosunków i okoliczności, jakiemi przemykają przed nami losy młodszego tych czterech rodzin pokolenia, jakkolwiek przypomina wiele innych tego rodzaju obrazków, jest tak w intrydze samej, jak i w rozwikłaniu wymyślone i przeprowadzone z rozsądkiem, widocznie dążącym do nauki zdrowej i moralnej.

Jednem słowem, mimo wad artystycznych powieść cała przez swą dążność czerstwą, zdrową i pożyteczną nabiera większej daleko wartości. Dodajemy, że niektóre obrazki są jakby żywcem wyjęte z życia naszych dworków szlacheckich.

w Żytomierzu z pozostawieniem go i nadal gubernatorem cywilnym Wołynia, tudzież o zatwierdzeniu marszałkiem gubernialnym mohilewskim księcia Lubomirskiego.— Do *Nadwiślanina* piszą z nad granic Żmudzi między innemi, że mówią tam znowu o przywróceniu uniwersytetu w Wilnie. Dzienniki nie wspomniały o tem jeszcze, ale obywatelom na sejmikach guberskich był projekt ten urzędownie od ministra zakomunikowany, z wezwaniem do składek na ten cel. Niema mowy, pisze korespondent, o przywróceniu tego co zabrano; jednak cokolwiek bądź by zrobiono, byłoby dobrodziejstwem... W końcu donosi korespondent, że od pewnego czasu objawia się tam wzrost liczby czytających. Więcej kupują niż dawniej książek i trzymają dzienników. W Szawle utworzyła się ze składek obywatelskich biblioteka.

SERBIA. Jak pisze *Temeszw. Gaz.*, ma książę Miłosz zamiar przeniesienia stolicy z Belgradu do Kragujewacz. Książę, który był zachorował, wrócił już zupełnie do zdrowia. W czasie choroby zastępował księcia Miłosza następca tronu książę Michał. Stosunki między Serbią a Turcyą stają się co raz więcej naprężone. Porta niechce w żaden sposób zatwierdzić księcia Miłosza, jak sobie tego naród serbski życzy, księciem dziedzicznym; obawia się bowiem, że Serbia stałaby się tym sposobem jeszcze mniej od Porty zależną. Wątpić żeby Turcya ustąpiła; tem mniej zaś można się spodziewać, by Serbowie, a mianowicie książę Miłosz zrzekł się dziedziczności tronu w swojej rodzinie; łatwo więc wypaść może, że spór ten stanie się powodem starcia się krwawego z bronią w ręku. Turcya gotuje się widać na to; gromadzi bowiem jak to już dawniej donosiliśmy, w Sofii i Nissie korpus 10.000. Wiele do zawikłania, a może i do rychlejszego rozwikłania tej sprawy przyczynić się mogą ludy słowiańskie zostające pod berłem tureckiem. Wiadomości bowiem z Bosnii, Hercogowiny i Bułgaryi nie wróżą wcale spokoju. Czarnogórcy ścierają się ciągle na granicach z Turkami; i niema wątpliwości, że przy najmniejszej sposobności, przy najlżejszem zetknięciu się Turków z Serbami, powstałaby Bosnia i Hercogowina, a tym razem i Bułgarya, a Czarnogòrcy niezaniedbaliby także sposobności przyczynienia się do klęski Turków.

TURCYA. Do Stambułu przywieziono już sześciu obwinionych o udział w rzezi w Dżeddah. Między więźniami znajduje się też główny sprawca rzezi, kajmakam czyli namiestnik Dżeddy.—Uzbrojenia postępują bardzo leniwie, nie lepiej też wysyłanie wojsk na granice Serbii i księstw Rumuńskich. Według najnowszych doniesień uciekają żołnierze z pod Widdynia, gdzie jak wiadomo gromadzi Turcya znaczny korpus, całemi plutonami. Powodem tej dezercyi ma być żołd od trzech miesięcy zaległy. Deputacyę Rumunów przypuszczono wreszcie do sułtana. Oddała mu ona adres o podwójnym wyborze Kouzy. Odpowiedź sułtana dotąd nie wiadoma, łatwo się jej jednak domyśleć; zresztą odpowiedzią niejako na ten wybór można nazwać wysłanie wojsk na granice mołdo wołoskie. Finanse w Turcyi stoją jeszcze gorzej niż wszędzie indziej; s powodu nowonałożonej taksy na chleb, zaprzestali go całkiem piec piekarze.

WŁOCHY. Z **Turynu** donoszą, że rząd nakazał oczyścić ze śniegu wszelkie drogi i przejścia na górze Mont Cenis, i wezwał także wszystkich za krajem bawiących Sardyńczyków, by wracali do ojczyzny i zaciągali się do szeregów. Armia piemoncka ma być doprowadzoną do siły 80.000 ludzi; dla tego też zdaje się niektórym zapaleńcom, jak się wyraża korespondent z Turynu do *Allg. Augsb. Ztg.* że Sardynia może się teraz śmiało mierzyć z Austryą, która zmuszona trzymać załogi we wszystkich znaczniejszych miastach, nie może nawet takiej armii wystawić.

— Paryzka *Presse* powiada, że Mazzini, który mówiąc nawiasem najniezawodniej już Londyn opuścił, ma zamiar ile możności przyspieszyć wybuch, i zmusić niejako Francyę do stanowczego wmięszania się. Będąc przekonanym, że Austrya pierwsza atakować nie będzie, a Francya tylko wtedy się wmiesza, jeżeli Austrya zaczepi: chce Mazzini sztucznie zmusić Austryę do ataku. I w tym celu wysyła do Modeny i Parmy swoich ajentów z poleceniem wywołania tam powstania, co jest zresztą rzeczą najłatwiejszą w świecie; wtedy wkroczy z jednej strony Austrya, z drugiej Sardynia—Francya nie będzie mogła opuścić Sardyńczyków, i taniec się rozpocznie. Taki ma być według *Pressy* planik Mazziniego.

— Według ostatnich doniesień z **Neapolu**, jest król niebezpiecznie chory. Poddawał się teraz chirurgicznej operacyi w lewem biodrze. W zastępstwie króla prezyduje w radzie ministrów następca tronu książę Kalabryi.

Przegląd pism czasowych polskich.

(K) W ostatnich czasach przyzwyczajano nas na ostateczne lewe skrzydło naszej narodowości zajęte granicamy Prus, poglądać jak na straconą placówkę; nieudolność, zwątpienie i jakaś lekkomyślność nie do przebaczenia, przytłumiały ludność skupioną około pierwszego gniazda naszych dziejów; zaszczepiała się najsmutniejsza renegacya; wielkie imiona i drobne włościaństwo puszczało z rąk swoich majętności dziedziczne, opuszczano ręce z dziwną apatyą... bo też wpływy zewnętrzne gięły bezodpornie do ziemi. Dwa lat temu, jak dzienniki niemieckie i polskie donosiły nam w korespondencyach z owych stron, że bagnetami spędzano dziatwę polską i katolików do szkółek niemieckich na katechizm protestancki, pominąwszy inne nadużycia, których setna cząstka w skromnych petycyach do sejmu aż dzisiaj do wiadomości podana, przeraża nawet liberałów i nieliberałów berlińskich. Zabobonne słabe duchy widziały okropne fatum, zawieszone już nad ową ziemią. Omyliliśmy się i obyśmy się tak częściej mylili! Była to w Poznańskiem tylko parność, pod której wpływem najtęższe muszkuły omdleją chwilowo.

Kiedy zadziwione ministeryum Manteufel-Westfalen, broniąc się lojalnie, nareszcie ustąpiło, srożąc się tylko wewnątrz jak Achilles pod Troją— duch narodowości w Prusach odzyskał swoją sprężystość; Polacy w sprawie wyborów na sejm tegoroczny skupili się duchem i ciałem, wysłali do Berlina najdzielniejszych swoich obywateli, a w domu zakordonowali się od obcych wpływów. Trudne to stanowisko polskich posłów na sejmach berlińskich— muszą oni bronić i praw swoich danych od Boga i katolicyzmu w obec cywilizatorów i postępowców niemieckich. Ci cywilizatorowie szermierzą piórem i hałasem w obronie Holsztyńczyków przeciw Danii— a radziby zdmuchnąć jednym podmuchem Poznańczyków! ci postępowcy gotowi użyć wszelkiej broni w sprawie jakiejkolwiek sekty chrześciańskiej lub antichrześciańskiej, starej lub dziś tworzącej się— ale radziby przytłumić nienawistny katolicyzm, jak ś. p. car rosyjski, który dla jednych z nich był anomalią, dla drugich ideałem. Wszak dawny prezydent prowincyi pruskiej Schoen nie wahał się wynurzyć swej nadziei, że za dwadzieścia lat nie będzie ani jednego katolika w owej prowincyi; wszak do parafij polskich i katolickich posyłano z nad Wezery Niemców i protestantów na nauczycieli; wszak w prowincyi pruskiej przestano do nowych rozporządzeń dołączać tłumaczenie polskie, i usunięto tłumaczów płatnych, a nazwy miast i wsi staropolskich przechrzczono urzędownie na niemieckie; wszak włościan, którzy z Kongresówki przybywali tam na zarobek, sekowano najnieznośniejszemi prawami i sposobami — o czem zresztą wspomniemy, podając treść niektórych petycyj polskich do sejmu berlińskiego. Jak zaś zresztą postępowali urzędnicy przy wyborach posłów, podawaliśmy w doniesieniu o zajściach między prezesem prow. poznańskiej Puttkamerem a ks. biskupem Stefanowiczem i hr. Potworowskim; między posłem Niegolewskim a jakimś landratem, którego jako oficera landwerów sąd honorowy nawet osądził; a dawniej o sprawie posągu Mickiewicza i broszury Wolniewicza. Dnia 12. lut. b. r. osądziło sejmowe plenum wybory Tokarskiego i Platena. Platen urzędnik i komisarz do wyborów użył najrozmaitszych środków, których mu poddawało jego podwójne stanowisko, i wyforsował głosy wyborców dla siebie — nawet komisya sejmowa potwierdziła jego mandat, mimo protestacyi wyborców; rzecz jednak wytoczono przed sejmem, deputat Łyskowski z Brodnicy wyliczył sądownie sprawdzone fakta, jak sam powiada horribilia dictu audituque, i skasowano wybór Platena, a przyjęto Tokarskiego. Ale przejdźmy do sprawy ważniejszej, jak ją nam Nadwiślanin opisuje.

Poseł Bentkowski uczynił wniosek bardzo ważny, wzywający sejm do obrony traktatami i najuroczystszemi deklaracyami królewskiemi zabezpieczonej narodowości polskiej W. ks. Poznańskiego, a mianowicie w dziedzinie języka narodowego. Kwestya ta dotyka równie szkół, jak i urzędów, a szczególnie tłumaczów— zresztą powinna objąć nie tylko Księstwo, ale i prowincye dawnych Prus polskich; wszak warta przypomnieć sejmowi, że znaczna część tych Prus ma prawo odnosić do siebie zaręczenia traktatu wiedeńskiego, tyczące się narodowości polskiej. Mianowicie powiaty: chełmiński, toruński, brodnicki i większa część lubawskiego i grudziądzkiego powiatu, należały do księstwa Warszawskiego, i wedle traktatu wiedeńskiego przypadły do W. ks. Poznańskiego— a dopiero później prostym rozkazem gabinetowym do Prus zachodnich przyłączone zostały — i w samej tej prowincyi podług wykazów urzędowych jest około 400.000 Polaków.

Komisya do wniosku posła Bentkowskiego miała odbyć dnia 11. b. m. pierwsze narady. Jakimkolwiek wniosek ten przez obrady sejmowe uwieńczony zostanie skutkiem, jedna z tego powodu korzyść wypłynie dla nas, t. j., że znagli ogół do zapoznania się z wszelkiemi prawami i gwarancyami przysługującemi narodowości polskiej w W. ks. Poznańskiem. Jakoż już niektórzy prawnicy zamyślają wydać zbiór tych praw z komentarzem popularnym— piękna to praca, i szczęść jej Boże, bo tylko śmiałe używanie praw swych jest tarczą przeciw wszelkim zachciankom bezprawnym w masce prawa — a do tego potrzeba znajomości praw swoich.

D. 26. lut. odbywały się na sejmie debaty nad petycyą hr. Reichenbacha ze Szlązka, domagającego się tajnego głosowania, t. j. kartkami, przy wyborach posłów sejmowych. Na przedwstępnych obradach koła polskiego uchwalono, oświadczyć się za jawnem głosowaniem. Ważna uchwała ta stanęła małą tylko większością, mniejszość głosów obstawała stanowczo za tajnem głosowaniem. Powody, któremi się rządziła większość, nacechował Libelt w mowie na posiedzeniu sejmu mianej, choć więcej z ogólnego obywatelskiego stanowiska, w mowie która powszechne i zasłużone zyskała oklaski. Na posiedzeniu koła objawiano powody w następujący sposób. Sądzono najprzód, że jawne głosowanie jedynie odpowiada otwartości i godności charakteru polskiego. Dalej uważano, że się jawnem głosowaniem wyrabia hart duszy i odwaga cywilna, niezbędne przymioty dla narodu na ciągłe walki i zaprzania się wystawionego. Nareszcie miano wzgląd i na opinię publiczną, która wywołaną będąc do funkcyi kontroli publicznej nad dopełnianiem obowiązków obywatelskich, nabiera sił i potęgi. Przyczyny podane zapewne nie są bez wielkiej wagi, zwłaszcza, że i tajemne na kartkach głosowanie nie daje tych wszystkich upragnionych rękojmij wolności i usunięcia wszelkich wpływów. Potęga opinii publicznej okazała się przy ostatnich wyborach w W. ks. Poznańskiem rzeczywistą potęgą, bardzo mało ukazało się odszczepieńców. Nie tajno wszelako, że nauczycieli niektórych spotkało z tąd prześladowanie. Wypada więc przynajmniej obierać wyborców niezależnych, na co Nadwiślanin swego czasu szczególną zwracał uwagę. Sejm zresztą po długich debatach przeszedł do porządku dziennego z wyraźnem nadmienieniem, iż przy tak pobieżnej okazyi nie zamyśla zadecydować o kwestyi dotykającej najważniejszych zasad życia publicznego.

Korespondencye.

(Wjazd rabina. Aetas judaea. Gościńce.)

Z nad **Zbrucza** *16. lutego.* Długo milczałem dla tej prostej przyczyny, że niemiałem wam co donieść. A gawędzić o niczem, to nie warto, i najgorsza dla gawędziarza zaleta, bo niedarmo powiadają: *Si tacuisses, philosophus mansisses.* Lecz że już mnie niepomału korciało odezwać się z naszego zakątka, o którym twierdzą niektórzy, że już tu świat deskami zabity, więc wam opiszę, co w czasie ostatniego pobytu mego w naszem miasteczku Skale, na własne widziałem oczy. Tylko proszę, nie robić sobie wielkich nadziei, bo nie będąc ni poetą ni powieściarzem, nie umiem zmyślać, czyli raczej — by delikatniej się wyrazić — komponować.

Na samym już wjeździe postrzegłem nadzwyczajne poruszenie między synami i córami Izraelu. „Czy się pali, czy co?“ pomyślałem. Lecz ni ognia ni dymu nawet nie widać, ale zato cała droga od starej szkoły aż czernieje tłumami żydostwa, które gwałtownemi rusza się giestami, a krzyczy, jak to tylko żydzi umieją krzyczeć w bożnicy i na jarmarku. „Ki diabeł? myślę sobie, czy najazd jaki czy rewolucya?“ Ale by żydzi do tego nie należeli przecie; zanadto są na to tchórzliwi i konserwatywni. A co najdziwniejsza, że się tyle ich tam nakupiło, ile ich w całej niema Skale, chociaż nie przymawiając to miasteczko sowicie jest zaopatrzone w brodatych Mojżesza wyznawców. Nagle udało mię się złapać Lejbkę biegnącego z takim pędem, jakby co ukradł; pytam go: „Co to za zbiegowisko, co znaczy ten gwar?“ Lejbko zadyszany krzyknął mi tylko: „*Der Reby kimmt!*“ wyrwał mi się z rąk, i poleciał jak opętany. Uspokojony temi słowami (bo nie chwalący się, chciałem już zmykać do domowych penatów) zajeżdżam do miasteczka, nie bez trudu wszakże, bo trzeba się było przepychać przez brodate tłumy, krzyczące z zapałem i zawziętością. W mieście próżniuteńko; choć

TEATR POLSKI.

(9) Puff, czyli *Taki to świat teraz*, jest tytuł 5aktowej komedyi *Scribego*, którą przedstawiono w przeszły piątek po raz pierwszy na scenie naszej. Co jest Puff, wiemy przecie, wszak nie darmo żyjemy w czasie przemysłowości dochodzącej do najwyższej potęgi. *Puff* przez Anglików tak podobno nazwany, jest to amerykańskie *humbug*, niemiecka *kaczka* gazeciarska; myśmy go skromniej nieco *bąkiem* przezwali, robiąc oczywistą krzywdę naszemu poczciwemu bąkowi, który po nad stawy i bagna za nadto sobie głośno huczy, by mógł kogo otumanić. Jest to jednem słowem owa wszechwładna *reklama*, którą by nazwać teraz należało siódmą potęgą, kiedy w najnowszych czasach wynalezioną już została przez gazeciarzy szósta potęga. Owoż Scribe przez długie i poniekąd nudne pięć aktów przedstawia siłę tego *puffa* we wszystkich stosunkach społecznych, przemysłowych i literackich. Chcąc tego *puffa* uwydatnić jak najmocniej, nakłada go takiem mnóstwem barw, że w końcu obraz wygląda na karykaturę, i wydaje się widzom istnym puffem, którego im autor przez trzy godzin puszczał. Może być, że dzisiejsze społeczeństwo francuzkie, jak je autor maluje w tej komedyi, stoi całe na *puffie*, bez którego niema ani sławy ani dobrego imienia, ani szczęścia ani powodzeń; mniemamy wszakże dla honoru ludzkości, że tak nie jest. Myśmy chwała Bogu nie poddali się jeszcze o tyle władzy puffów, aby się nam ten obraz wydał naturalnym i mógł nawet komiczne sprawić wrażenie. I dla tego nam się ta komedya wydać musi nie obrazem z życia, ale jak mówiliśmy, bąkiem puszczonym przez autora. Zkarykaturowanie przedmiotu odejmuje komedyi to jej pożyteczne zadanie: *ridendo castigare mores*, i wzbudzając uczucie nieprawdopodobieństwa, sprawia wreszcie obrzydzenie prawie. Zdaje się nawet, że autorowi nieszło o przeprowadzenie wyższej myśli, o sens moralny, któryby w końcu zwycięztwem myśli czy uczucia szlachetniejszego wskazał niebezpieczeństwo takiego stanu społecznego, podniósł wiarę lepiej myślących, a zepsutych skłonił do poprawy moralnej. Przeciwnie, autor zda się usiłuje dowieść, że bez puffa niemożna się obejść, i bohatera swego obrazka, odsłoniwszy mu wszelkie *puffy* społeczeńskie, zbiegiem okoliczności przyprowadza do tego, że do puffów głośnych różnego rodzaju, które się w koło niego uwijają, dodaje on w końcu milczące zaparcie się prawdy, i niejako puffem przemilczenia tejże prawdy wkupuje się w to społeczeństwo puffami wojujące.

To jest cała treść sztuki, której szczegółowo opowiadać nie mamy ochoty. Ale tak jest w rzeczy samej. Bo *Albert d'Angremont* (p. *Kaliciński*) oficer algierski, który kocha się w *Antonii* (p. *Safir*) i przez wszystkie pięć aktów stara się jej rękę uzyskać, wpadł między puffy rozmaite, które krzyżują się w koło niego, i stają mu w drodze. *Hrabia de Marignan* (p. *Maleszewski*) historyk, polityk i dyplomata; panna *Korynna* (p. *Aszpergerowa*) literatka pisząca pamiętniki pośmiertne, które chce sprzedać za życia; p. *Maxence de la Roche-Bernard* (p. *Sturm*) szlachcic, który gra na giełdzie, brat Antonii; p. *Buvard księgarz* (p. *Hennig*) księgarz i wydawca; p. *Cezar Desgaudets* (p. *Hubert*) ojciec Korynny, który udaje skąpego, aby go miano za bogatego— to są wszystko puffy rozmaitych stanów i rozmaitego gatunku, które mniej więcej wbiegają bohaterowi i kochankowi w drogę. Wszystkie ich bąki odsłaniają się przed nim; staje się nawet panem położenia, odkrywając, że główny puffista hr. Marignan, który także z Antonią chce się żenić, olbrzymiego puścił bąka, napisawszy historyę wyprawy algierskiej, czerpaną z romansu urojonego wspólnie. A mimo to, aby uzyskać rękę Antonii, przekonawszy się wreszcie, że wszystkie jego prawe usiłowania najgorszy dla niego i dla drugich skutek wywierały, okolicznościami przymuszony jest zaprzeć się prawdy, biernie przynajmniej, bo przemilczeniem.

W zawiązaniu wszakże komedyi, w scenach niektórych i szczególnych kilku zarysach charakterystycznych przebija się dawny Scribego talent, chociaż zużyty widocznie puffem, innym znowu, jemu właściwym, spekulacyjnego tworzenia sztuk na tuziny, do wszystkich teatrów i do wszystkich gustów! Jest to puff talentu zmienionego na rzemiosło. Lekkość dialogów, którą się odznacza, zginęła w tłumaczeniu, i dla tego sztuka cała wlekła się długo i nudnie, zanim się po pożądanem spuszczeniu kortyny zawlekła zapewne do grobu zapomnienia, z pomnikiem manuskryptowym na półce teatralnej biblioteki.

Gra artystów naszych była w ogóle staranna. Odznaczyła się głównie p. *Aszpergerowa*, która umie się jako prawdziwa artystka każdą przejąć rolą. P. *Maleszewski* miał także kilka chwil szczęśliwych; niemniej też i p. *Kaliciński*, który może był tylko za sztywny w roli młodego oficera francuzkiego. P. *Hubert* coraz się więcej uzdatnia do ról starszych charakterystycznych. P. *Safir* grała jak zawsze; ni gorzej ni lepiej; taka już jest właściwość jej uzdolnienia. Rola p. *Henniga* była jedna z tych ról jego talentowi niewłaściwych, ról amfibijnych, ni ptak ni ryba; za poważna na komiczną, za komiczna na poważną.

W niedzielę, jak to już pierwej zapowiedzieliśmy, występował młody dyletant (jak w afiszu wyrażonem zostało) p. *Leśniowski*, jako kochanek w komedyi *Mąż i kochanek*. Wystąpienie po raz pierwszy na scenie, nie może nigdy służyć za miarę w osądzeniu zdolności występującego; dla tego woleliśmy się powstrzymać z ostatecznem wyrzeczeniem zdania naszego. Zdało nam się wszakże widzieć w grze jego błyski szczerego uczucia, lecz widocznem było pomieszanie, naturalne przy pierwszym debiucie w człowieku tak młodym. Powiedzielibyśmy także, że może wybór roli na pierwszy występ nie był zupełnie stosowny, i że nareszcie, jeżeli się nie mylimy, za mało może debiutant odbywał prób przygotowawczych, których jak największa ilość jest koniecznością przy pierwszym występie. Artysta wytrawiony może się zapewne obejść bez nich; ale poczynający jedynie przez mnogie próby może się oswoić z temi deskami teatralnemi, tak śliskiemi przy pierwszych krokach. Słyszeliśmy, że p. Leśniowski ma wkrótce wystąpić w sztuce: *Szpada mojego ojca.*

to był dzień targowy, bachory tylko wyglądały z okien i przedsieni. Nagle zatętniało, i wpadł w pełnym galopie paczkarz na tęgim koniu (paczkarz czyli kontrabandzista, i tęgi koń horbonos rosyjski pod nim, należy do typowych rysów naszego pogranicza). I potężnym wrzeszczał głosem: *„Der Reby szoin da!“* Tuż prawie za nim wjechał rabin ze Złotego Potoka, właściciel tegoż miasteczka, syn rabina, który jako wygnaniec z Rosyi osiadł w Sadogórze pod Czerniowcami. Wjazd jego był pompatyczny. Jechał powozem półkrytym dosyć porządnym, ciągnionym przez cztery dobre konie w poręcz zaprzężone; przed nim jechało dwóch starozakonnych na koniach; na koźle siedziało dwóch sług brodatych; po bokach asystowali rabinowi dwaj znowu żydkowie na koniach; i z tyłu za powozem konwojowało dwóch brodaczów także konno. Za tym pochodem ciągnęła się niezliczona karawana bryczek, kałamaszek, wozów i wózków, rozmaitego kształtu i kalibru, a w każdym z nich siedziało kilkanaście żydów zepchanych razem, na siedzeniu, za siedzeniem, na koźle i na stopniach. W mgnieniu oka miasteczko zapełniło się żydostwem wrzeszczącem przeraźliwie, jakby się zbiegło z całego świata na sądny dzień. Przez Zbrucz, chociaż lód był już niepewny, i woda po nim pływała na kilka cali wysoka, chmury żydów przybiegały z Rosyi, i wszyscy kupili się w koło domu *Merchajma*, gdzie rabin wysiadł. Przez trzy dnie całe trwał nieustanny napływ żydów z różnych bliższych miasteczek, wszyscy cisnęli się do rabina. Przy wejściu stała warta kahalna, tylko za grubą opłatą można było być przypuszczonym na posłuchanie. Sens moralny tego wszystkiego jest, że rabin zabawiwszy tam parę tygodni zbierze kilka tysięcy reńskich. Żydzi obchodzą się z nim jakby z jakim księciem panującym. I nareszcie kto wie, czy kiedy przy wytrwałości i cichości swoich dążeń, żydzi niedoprowadzą do skutku swoich nadziei religijnych, i niezałożą panowania w krajach, w których się osiedlili jako tułacze! Już i tak cały handel w ich jest ręku, a za kapitały jakiemi dysponują, to by już nie ledwie całą Galicyę zakupić mogli. Nas to już coraz mniej uważają; my dla nich proste goje. A tak się trzymają, że niema rzeczy, którejby nie przesadzili jak się uprą. Jak tylko wcisną się do jakiego przedsiębiorstwa, a wcisną pewnie do każdego, to zaraz starają się wykurzyć gojów od wszelkiej spółki, i najczęściej odnoszą zwycięztwo. Taka to już przyszła kolej czasu; nastała prawdziwie *aetas judaea!*

Lecz dosyć już o tym wybranym starego zakonu narodzie. Przejdźmy do innych przedmiotów. Powietrze u nas nadzwyczaj zmienne. Mieliśmy ślicznych kilka dni; role powysechały zupełnie, a drogi suche jak wśród lata, mianowicie nowy świeżo murowany gościniec z Zaleszczyk do Skały. Niemożna inaczej powiedzieć—ale te drogi które teraz powstają wszędzie jakby cudem, wielkie to dobrodziejstwo dla kraju, które zawdzięczamy niezmordowanej pieczołowitości szanownego naszego Namiestnika. Aby to zrozumieć, trzeba sobie przypomnieć, co się dawniej działo o tym czasie; cztery tęgie konie lazły po naszych drogach jakby w pługu, zapadając po brzuchy w błoto; a dziś człowiek kłusuje sobie dwoma mierzynkami aż miło. Za dwa lat najdalej skończy się droga ze Skały do Czortkowa; cały prawie materyał już zwieziony, drzewo na baryery i mosty oprawiają. Szkoda tylko — bo już to bez ale się nie obejdzie nigdy, i niech mi wolno będzie to ale wedle zdania mego jak najskromniej wyrazić — szkoda tylko, że nie wszędzie panowie budowniczowie tych dróg są ludźmi fachowemi. Często gęsto wszelkie roboty około dróg powierzone są lada komu, który o budownictwie tyle wie co tabaka w rogu. Na tem cierpi powszechność z wielu względów, bo i drogi mogłyby być doskonalsze, i fundusze by nie marniały; ludzie fachowi bowiem gdyby się zajmywali wszędzie drogami, drogi te byłyby i lepsze i tańsze. Nie jest to przesada, ani chęć próżnego narzekania; ale ileż to razy można było widzieć te nowe mosty, jak się walą ledwie ukończone! Tak się stało między Borszczowem a Piszczatyńcami—a między Strzałkowcami i Korolówką mosty sklepione nawet powaliły się w kilka dni po ukończeniu, i musiano je naprawiać przez całe lato. My co się tu bliżej na to patrzymy, nie jedno dopatrzymy nadużycie, które bardzo naturalnie ujdzie uwadze nadzoru więcej oddalonego i mającego więcej zatrudnień. Wiemy n. p., że po większej części robotnicy oprawiają drzewo nie za pieniądze, ale za trzaski które sobie zabierają. Jest to bardzo chwalebna oszczędność, ale czy ta oszczędność pojawia się w cyfrach budżetowych? A ponieważ się rozpisałem nad drogami, więc pozwolę sobie dodać jeszcze jedno *szkoda także*. Owoż szkoda, podług mnie, że zamiast do Czortkowa, drogi nie pociągnięto na Ułaszkowce do Jagielnicy. Są to w naszych stronach dwa punkta najważniejsze dla handlu i transportów; a nawet — jeżeli zaprowadzone będą z czasem rogatki na tych naszych gościńcach — drogi do tych dwóch miejsc pociągnięte rentowały by się doskonale. Do Ułaszkowiec trakt jest nader ważny dla znakomitego jarmarku jaki się tam odbywa; a do Jagielnicy dla odstawy tytoniu, którego sadzeniem zajmuje się nasza okolica. Są to wszystko same małe kwestyjki miejscowe; i wielce was przepraszam, jeżeli wam niemi miejsce zajmuję. Ja się tamna tem jako hreczkosiej i simplex servus dei, nie wiele rozumiem; mniemam wszakże, że koniec końców najważniejsze kwestye krajowe muszą się rozbiegać na kwestyjki miejscowe.

Część urzędowa.

* W dopełnieniu rozkazu Jego c. k. apost. Mości, zalecił minister finansów rozpoznać gruntownie stan produkcyi cukru burakowego i gorzałki, i za pomocą złożonej komisyi rozważyć, czyli i jakie skuteczne zmiany wypadałoby zaprowadzić tak w upodatkowaniu jak i co do poboru podatku, by tym gałęziom przemysłu i połączonym z niemi stosunkom gospodarstwa wiejskiego użyczyć potrzebnej ochrony. W tym zamiarze ustanowione będą we Lwowie dla każdej z tych gałęzi przemysłu osobne komisye rozpoznawcze, które pod prezydencyą p. dyrektora finansów krajowych składać się będą z urzędników finansowych, z reprezentantów Towarzystwa gosp. i członków izby handl. Komisya rozpoznawcza co do cukru bur. rozpoczęła swoje obrady 20. b. m., zaś komisya względem produkcyi gorzałki, zbierze się dopiero na przyszły miesiąc.

* Ministeryum publicznych nauk rozporządziło, ażeby słuchacze ces. k. akademii jurydycznej płacili kolegialne taksy zacząwszy od szkolnego roku 1859—60 z góry. t. j. w ciągu pierwszego miesiąca każdego półrocza. Słuchaczom, którzy w ciągu tego terminu niewykażą się kwitem zapłaty rzeczonej taksy, ma być wzbronione dalsze uczęszczanie na prelekcye.

Mianowania.

* Dr. Edw. Podlewski i Rom. Blauth mianowani sekretarzami przy c. k. namiestnictwie; Edw. Schwabe i Wikt. Podsoński adjunktami, Juliusz Zellinger i Wikt. Kirschner oficyałami, zaś Wład. Bieniecki, Wojc. Piaskowski i Kaz. Szczepański akcesistami przy pomocniczych urzędach w lwowskim adm. okręgu.

Kronika.

W przyszłym już tygodniu ma się odbyć *teatr amatorski*, o którym poprzednio wspominaliśmy. Dochód przeznaczony jest na ubogich, co będzie powodem dla publiczności, by wzięła jak największy udział w tem przedstawieniu cel dobroczynny mającem. Będzie to najlepszy sposób odwdzięczenia się niejako członkom wyższego towarzystwa, z jakich ma się składać teatr amatorski, za ich szlachetne chęci, poczciwe usiłowania i poniesione przez nich trudy. Z przyjemnością przypominamy sobie dawniejsze tego rodzaju przedstawienia teatralne, uwieńczone zawsze najlepszym skutkiem.

Dla lubowników sztuk konnych, których stolica nasza ma bardzo wielu, pożądaną będzie zapewne wiadomość, że w przyszłym już miesiącu przybędzie do nas nowe i nieznane nam jeszcze dotąd *towarzystwo sztucznych jeźdźców*. Jest to towarzystwo p. *A. Hinne* bawiące teraz w Warszawie, o którem gazety tamtejsze piszą bardzo pochwalnie; odznacza się wielką ilością i doborem koni, i posiadać ma wielu bardzo jeźdźców obojej płci, którzy się wsławili po innych zagranicznych tego rodzaju towarzystwach. Jest między niemi znany już nam z *towarzystwa Renzowskiego* komik *Stonette*. Cyrk dla nowego towarzystwa budują już w ogrodzie pojezuickim.

W Tarnopolskiem bardzo smutny zdarzył się wypadek. We wsi *Zielonej*, d. 11. b. m. podbierając się złodzieje do dworskich kartofli, podpalili budę strażniczą. Jeden ze stróżów tamże nocujących stracił przy tem życie, a drugi został niebezpiecznie raniony. Sprawcy zostali już ujęci.

Do ciekawości karnawałowych, o jakich nam jeszcze dotąd rozmaite donoszą gazety, należy zdarzenie w *Liwurnie*. Pomiędzy tłumy przechadzające wsunęła się maska męska przedstawiająca wielkie podobieństwo w stroju, postawie całej i wyrazie, do cesarza Napoleona III. Miał on w ręku wielką księgę, na której ogromnemi literami wypisanem było: *Traktaty z r.* 1815. Od czasu do czasu wyrywał z tej księgi jedną ćwiartkę po drugiej, i rzucał na ziemię. Łatwo pojąć, jakie otoczyło go zbiegowisko; z tego powodu wdała się w to policya, i przyaresztowała maskę.

Zdarzenie to, które jest zresztą zupełnie prawdopodobne, przywodzi nam na myśl to mnóstwo bąków, które huczą sobie teraz po wszystkich gazetach, najpocieszniejsze i najmniej prawdopodobne wydając głosy. A wszystkie kręcą się oczywiście w koło teraźniejszego politycznego położenia. Dałaby się niepospolicie zabawna ułożyć z nich kronika kłamstw, które ledwie przebiegną Europę przez wszystkie dzienniki, aliści goni tuż za niemi odwołanie. Już to prym wodzą w tym rodzaju gazety amerykańskie, trzymając się tej zasady, że jeśli kłamać, to przynajmniej kolosalnie kłamać należy. Jednym z najnowszych humbugów amerykańskich jest wiadomość, że Paryż został zbombardowany z kretesem. Przy tej straszliwej bombardacyi zginęło 754.000 ludzi, a między niemi i sam cesarz Napoleon, zagrzebany w gruzach Luwru! Nasze europejskie dzienniki skromniejsze nieco w tym względzie, i mniejsze puszczają sobie nieraz bączki, które wycofują potem z przykładną stoicznością. Do takich należało niedawno doniesienie, które się przejechało po całym kontynencie, jako: *Hrabia Paryża* wnuk *Ludwika Filipa*, wstąpił do wojska sardyńskiego. Ostatni potomek Orleanów i Burbonów nawet, bijący się w jednych szeregach z Napoleonidami—to doskonały bączek, przemawiający za silną logiką takich bąko-twórców. Później kazano temuż *hr. Paryża* wstępywać znowu do wojska pruskiego dla odmiany. Do takich wielce prawdziwych doniesień należy także wieść puszczona w obieg, że wojska austryackie jechały koleją żelazną przez Drezno do Tyrolu. Czytając taką bajeczkę, mimowolnie przyszła nam na myśl rymowa gadka jakby naumyślnie ułożona dla podobnego rodzaju wypraw:

Jechał Piotr do Rzymu,
A że droga była pilna,
Dla lepszego rymu
Zajechał do Wilna.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Eraryum wyznaczyło na rok bieżący za wyprodukowaną saletrę premię po 2 zł. od cetnara.

* Z Pesztu donoszą pod dniem 19. marca: Jarmark odbyty w zeszłym tygodniu wypadł najniepomyślniej; żadnych nie robiono interesów, przyczem zaszła i ta okoliczność, że najakuratniejsi nawet *kundmany* nie uiścili swoich wypłat Co do wełny, mało nań było kupca, a o kontraktach na dostawę z nowej strzyży, nikt i niepomyślał.

* Jak wiadomo, wino tokajskie jest rzadko prawdziwe; w handlu będące zwykle jest mięszaniną z miodu i win podlejszych, za które kupcy dobrze sobie płacić każą. Teraz zaradzono temu oszustwu. W Hegyelii (na Węgrzech) zawiązało się towarzystwo pod nazwą: „Towarzystwo S. Burcharda“, które sobie za cel położyło, tylko prawdziwe wino tokajskie w butelkach sprzedawać, za którego prawdziwość będzie ręczono. W Peszcie zastępować będzie towarzystwo niejaki Gyapay.

* Ostatnie wiadomości z Odesy sięgają po dzień 12. marca. Handel zbożem zaczyna się ożywiać, w cenach nie zaszła atoli żadna zmiana.

* O tegorocznych kontraktach kijowskich, wyraża się korespondent z Tulczyna do *Gaz. Roln.*: Kontrakty kijowskie upadają czem raz więcej, i podobno [z czasem zmienią się tylko na jarmarki walne dla kupców i przekupniów. Spodziewana reforma administracyjna w kraju z powodu oswobodzenia włościan, jest pobudką, że się wstrzymują wszyscy kapitaliści od kupna, a potrzebujący od sprzedaży majątków; o wyraźnem zaś wydzierżawieniu tychże ani myśleć można, póki się rzecz krajowa nieureguluje. Przeto na tegorocznych kontraktach żadnych prawie działań podobnych nie było i być nie mogło. Parę set wsi było wystawionych na sprzedaż, ale żadna podobno sprzedaną nie została. Próbowano targów nie według ilości dusz, ale według ilości morgów ziemi, ale cóż kiedy ani po 20 rubli za morg nie dawano, i próba targów kończyła się na niczem.

Berlin d. 10. marca. Przy panującej ciszy w handlu wełną, obrot tego tygodnia ograniczał się na około 1000 cetnarów. Ceny trzymają się słabo i bez znacznego obniżenia. W obecności dzisiejszych stosunków i nowej strzyży sprzedający pokazują się łatwiejszymi, kupujący zaś ostrożniejszymi w tranzakcyach.

* W Warszawie zamierzają założyć nową instytucyę bardzo pożyteczną dla tego miasta, t. j. Towarzystwo hipoteczno-kredytowe dla miasta Warszawy. Instytucya ta ma być urządzona na wzór Towarzystwa kredytowego ziemskiego z małemi tylko zmianami. — Na wniosek księcia namiestnika Królestwa, potwierdził cesarz Aleksander budowę mostu stałego na Wiśle w Warszawie.

* Na targ ołomuniecki d. 8. marca, przypędzono tylko 56 sztuk wołów, które sprzedano po cenie 114—197 zł. za parę,

Ceny zbóż dnia 15go marca:

W **Wiedniu** pszenica 4¼ zł., żyto 3½ zł., jęczmień 2¼ zł., owies 3¼ zł.

W **Preszburgu**: pszenica 4 zł., żyto 2¾ zł., jęczmień 2½ zł., owies 2 zł.

W **Bernie**: pszenica 4½ zł., żyto 3½ zł., jęczmień 3 zł., owies 2¼ zł.

W **Bochni**: pszenica 3¼ zł., żyto 2¼ zł., jęczmień 2 zł., owies 1¼ zł.

W **Samborze**: pszenica 2¾ zł., żyto 2 zł., jęczmień 1½ zł., owies 1 zł.

W **Tarnopolu**: pszenica 2½ zł., żyto 1½ zł., jęczmień 1¼ zł., owies 1 zł.

W **Czerniowcach**: pszenica 2¾ zł., żyto 1¾ zł., jęczmień 1¼ zł., owies ¾ zł.

We **Lwowie**: pszenica 3¼ zł., żyto 1¾ zł., jęczmień 1¼ zł., owies 1¼ zł.

Kurs Lwowski z d. 21. marca 1859.	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	5	—
Dukat cesarski	5	6
Rosyjski pół-imperiał	8	60
Rosyjski rubel srebrny	1	63
Pruski talar kur.	1	60
Polski kurant i pięciozłotówka	1	21
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	5
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	71	—
Pożyczka narodowa	76	5

Kurs Wiedeński z dnia 22. marca.	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	78	40
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	75	20
detto 4½% za 100 złr. „	—	—
detto 4% za 100 złr. „	—	—
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto 2½% za 100 złr. „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „	123	25
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „	—	—
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	—	—
Akcye banku narod. za 1000 złr. „	893	—
„ tow. kred. na 200 złr. „	197	40
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	461	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. „	1680	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	69	25
detto detto 10. „ „ „ „ „	91	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	70	—
„ Salma za 40 „ „	37	—
„ Pallfyego za 40 „ „	34	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	35	50
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	22	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	24	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	14	25
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	91	50
Bukareszt	—	—
Hamburg za 100 mark. banko	81	20
Londyn za 10 ft. szterl.	107	50
Medyolan za 300 lire austryackich	106	—
Paryż za 100 franków	42	60
Dukaty austryackie %	5	8
Korony	14	16

Ciągnienia loteryjne.

W **Bernie** d. 19. marca	1.	12.	60.	2.	71.
W **Budzie** „ „	12.	87.	85.	76.	31.
We **Lwowie** „ „	83.	57.	78.	65.	47.

Przyszłe ciągnienia nastąpią d. 30. marca i 9. kwietnia.

Przyjechali do Lwowa od d. 18.—22. marca.

PP. Marcinkowski K. z Denysowa, Nowosielski L. ze Zbory, X. Nowakowski kan. z Kulikowa, Mokrzański E. z Kryszczatyka. Padlewski S. z Perepelnik, Kosecki F. z Laszczowa, Jabłonowski J. z Dołhego, Roskowski J. z Polski, Giżycki L. z Krakowa, hr. Drohojewski J. z Balic, hr. Starzyński L. z Podkamienia, br. Czechowicz W. z Glinian, Lityński M. z Holibrad, Bogdanowicz M. z Laszek, Nikorowicz J. z Zboisk, Popow K. z Kamieńca pod., Zawadzki B. z Firlejówki, — Wiktor T. ze Swirza, Serwatowski M. z Buczniowa, Czerwiński L. z Nadycza, Bogusz A. z Zawałówki, Grabowski Z. z Sokołówki, Padlewski F. z Kozówki. — Hohendorf K. z Przemyśla, hr. Chołoniewski A. z Krakowa, br. Horoch S. z Konotop, kniaź Puzyna J. z Słobódki, Czerwiński J. z Glińska, Jagnicki M. z Odesy, Rubczyński M. z Biletówki, Barczewski F. z Drezna, Sołowow P. jen. ros. z Odesy, Nahujewski J. ze Stryja, Torosiewicz M. z Pełtwi. Thulie J. z Rzepniowa. — Rodakowski J. z Kończak, Prawecki E. z Krakowa, Skrzyński S. z Krakowa, ks. Lubomirski K. z Równy, Wysocki K. z Hrehorowa, Cywiński Ł. z Dąbrowicy.

Wyjechali ze Lwowa od d. 18.—22. marca.

PP. Bem I. do Mansjowa, Majewski I. do Kujdaniec, Głogowski L. do Psar, Korytowski K. do Tarnopola, hr. Tarnowski T. na Wołyń, Mijakowski A. do Złoczowa, hr. Dzieduszycki A. do Izydorówki, Grabianka F. do Rosyi, Obertyński L. do Stronibab, hr. Wodzicki K. do Olejowa, Ośmiałowski S. do Janczyna. — Udrycki A. do Mostów, Krajewski N. do Czech, Mijakowski A. do Złoczowa, Marcinkowski K. do Denysowa. — Bogusz A. do Bortnik, Bogdanowicz M. do Laszek, br. Hagen G. do Wielkichócz, Padleski S. do Perepelnik, Serwatowski M. do Buczniowa, hr. Starzyński L. do Podkamienia. Nikorowicz J. do Zboisk, Serwatowski W. do Rajtarowic, Czermiński L. do Nadycza, Giżycki L. do Rosyi, Morzeskul J. do Jass. — hr. Drohojewski J. do Balic, Czermiński J. do Glińska, Jagnicki M. i Sołowow M. do Wiednia, Dłauhnowski E. do Żółkwi, Nikorowicz W. do Przemyśla.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.